

# Najpierw przyroda, później gospodarka - z Wojmirem Wojciechowskim, deryktorem Bieszczadzkiego PN rozmawia Dariusz Matusiak

## Najpierw przyroda, później gospodarka - z Wojmirem Wojciechowskim, dyrektorem Bieszczadzkiego Parku Narodowego rozmawia Dariusz Matusiak

*Mieszka Pan w Bieszczadach od 40 lat, zawodowo zajmuje się Pan ochroną przyrody w BPN. A osobiście czym dla Pana jest dzika przyroda?*

**Wojmir Wojciechowski:** Dzika przyroda, a zwłaszcza Bieszczady, są dla mnie wszystkim. Ja się znalazłem  tutaj z własnego wyboru, mam zawód leśnika i mógłbym pracować tam, gdzie są lepsze warunki i płaca, ale jestem tutaj, bo moją największą pasją są Bieszczady i przyroda. Dlatego właśnie zdecydowałem się u schyłku mojej kariery wykorzystać swoje doświadczenia i bronić tego kawałka dzikiej przyrody. Nie wyobrażam sobie bowiem, aby Bieszczady mogły być zniszczone przez jakiś rurociąg, czy inne nieprzemyślane decyzje.

*Zacznijmy zatem naszą rozmowę od sprawy najbardziej kontrowersyjnej - przebiegu gazociągu jamalskiego przez południowo-wschodnią Polskę. Lokalni politycy opowiadają się za lokalizacją "wielkiej rury" w Bieszczadach, bez względu na skutki przyrodnicze, samorządy na szczęście nie podzielają tego zdania, ponieważ wiedzą, że mogą stracić turystów. Jak Pan ocenia tę inwestycję z punktu widzenia skutków dla przyrody.*

**W. W.:** Powiem tylko, że skutki byłyby fatalne i prawdopodobnie nieodwracalne. Można powiedzieć, że gra idzie również o Beskid Niski, który jest równie piękny, jak Bieszczady. Choć wariantów co do lokalizacji rurociągu jest kilka, to jednak żaden z nich ze względów przyrodniczych nie powinien zostać przyjęty. Nie wiem jakie rozwiązanie znajdą projektanci, bo przecież cała nasza południowa granica to góry, które są piękne i w których znajdują się cenne przyrodniczo tereny, ale mam nadzieję, że są to ludzie trzeźwo myślący. W każdym razie nie jestem wtajemniczany w żadne szczegóły dotyczące przebiegu rurociągu i to, co wiem na ten temat pochodzi z artykułów prasowych. Jednak moje stanowisko w tej sprawie jest jednoznaczne i jako dyrektor Parku Narodowego mogę powiedzieć, że jestem zdecydowanym przeciwnikiem naruszania krajobrazu Bieszczad i Beskidu Niskiego i w tym temacie nie zmienię zdania.

*Przy okazji sprawy "wielkiej rury", wyciągnięty został pomysł inwestycji narciarskich na górę Małe Jasło w okolicach Cisnej. W wielu gminach górskich istnieje obecnie duża presja samorządów i inwestorów na tworzenie nowych wyciągów dla narciarzy. Jakie jest stanowisko Pana w tej sprawie?*

**W. W.:** Od początku nie byliśmy zachwyceni tym pomysłem, bo cała sprawa budowy stacji klimatycznej na Małym Jasle ciągnie się już od 10 lat. Pomysłodawcy chcieli w ten sposób przedłużyć

Najpierw przyroda, później gospodarka - z  
Wojmirem Wojciechowskim, deryktorem  
Bieszczadzkiego PN rozmawia Dariusz  
Matusiak

sezon turystyczny, który jest tutaj bardzo krótki i obejmuje tylko w zasadzie okres letni. My jednak uważamy, że należy rozwijać inne formy turystyki np. konną, które mogłyby urozmaicić ofertę turystyczną, a nie są tak destrukcyjne dla krajobrazu jak narciarstwo. Wracając jednak do sprawy inwestycji narciarskich na Małym Jaśle, to obszar góry jest miejscem występowania stanowisk cennych i rzadkich roślin, które wymagają ochrony, ale to nie jest problem zasadniczy, ponieważ w tym przypadku największy uszczerbek byłby poczyniony w krajobrazie. Wycięcie lasu czy przebudowa stoku górskiego powoduje wielką stratę dla krajobrazu, a przecież Bieszczadzkie góry są słynne właśnie z walorów krajobrazowych. Zawsze w takich przypadkach staram się mówić, że trzeba porównać zyski i straty takiego przedsięwzięcia. Według mojego wyliczenia przyniesie to więcej strat, bowiem przy obecnym ociepleniu klimatu w wysokich partiach Bieszczad zima trwa tylko dwa tygodnie dłużej niż w dolinach, a to w żaden sposób nie zrównoważy poniesionych nakładów. Trudno brać tu przykład z Alp, gdzie narciarze mogą jeździć na lodowcach przez cały rok, a u nas w grudniu czy marcu to albo jeszcze śniegu nie ma, albo już się skończył. Dlatego uważam, że należy brać te wszystkie fakty pod uwagę, aby przyrodzie bieszczadzkiej nie zaszkodzić, bo już w historii były takie przypadki, jak np. wielkie inwestycje rolnicze i może się później okazać, że zbuduje się wyciąg, który za kilka lat okaże się nieopłacalny. My nie przeciwstawiamy się budowie wyciągów, ale muszą one być poniżej dolnej granicy lasów. Nie stwarzamy także żadnych problemów dla narciarstwa biegowego, nawet jeśli 100 narciarzy jednocześnie wędruje po górach.

*Jednak wiele osób, które odwiedza szlaki bieszczadzkie zauważa, że połoniny stają się powoli tak jak Tatry zapełnione turystami. Czy w BPN mamy już do czynienia z nadmiarem turystów?*

**W. W.:** Oczywiście, zagrożenie jest olbrzymie i wzrasta ono co roku. Jeśli jeszcze 5 lat temu park narodowy był odwiedzany przez 100 tys. osób, tak już w tym roku jest ich 300 tys. Nie ma jednak większej szkodliwości, jeśli turyści odwiedzają park indywidualnie lub w grupach pod nadzorem. Jednak jeśli organizuje się wielkie imprezy masowe to praktycznie nie ma szans, żeby można było to opanować. Większość osób nie jest w stanie zrozumieć jakie to może mieć skutki dla przyrody, bo niestety świadomość ekologiczna w społeczeństwie pozostawia wiele do życzenia. Co my jednak robimy, aby ograniczyć negatywny wpływ turystyki w parku? Chociaż szlaki turystyczne nie są jeszcze przepełnione turystami, to są oczywiście punkty, które ściągają ich najwięcej, czyli Połonina Wetlińska i Tarnica. Park jednak z własnych środków stara się zabezpieczać pobocza najbardziej uczęszczanych szlaków, wprowadzając tam, gdzie jest to możliwe zapory ochraniające tereny wokół nich. Są to jednak zapory głównie wizualne, ale stosujemy również bardziej skuteczne zabezpieczenia, tj. siatki i barierki a na szczytach kopuł zakładamy łańcuchy. Próbuje również czasami zmieniać przebieg szlaków turystycznych - z terenów, które mają wartość przyrodniczą w inne, mniej wartościowe miejsca. Chodzi tu głównie o ochronę gatunkową roślin przy korytach potoków, grzbietów górskich i skał. Takie właśnie obejście zrobiliśmy w okolicach Krzemienia. Na razie nie myślimy o ograniczaniu norm dziennych, bo takiego zagrożenia na całe szczęście w BPN nie ma. Mam też nadzieję, że w najbliższej przyszłości udostępnione zostaną szlaki turystyczne we Wschodnich Karpatach na Gorgany i Czarnohorę, by nasze Bieszczady zostały odciążone.

*W Bieszczady przyjeżdżają nie tylko turyści, ale i miłośnicy rajdów samochodowych, którzy chcą, aby dzika przyroda stała się miejscem tzw. sportów ekstremalnych. O jednym z takich rajdów, do którego na szczęście nie doszło, było niedawno głośno w całej Polsce. Chodzi mi o sprawę międzynarodowego rajdu samochodów terenowych "Autotrophy of Poland", który nie odbył się dzięki sprzeciwowi miejscowej ludności i organizacji ekologicznych.*

**W. W.:** Myślę, że tę lekcję przerobiliśmy już tutaj wszyscy tzn. przyrodnicy, samorządy lokalne i leśnicy. Bo temat ten był dla nas czymś nowym i nie było ujednoliconych stanowisk w sprawie rajdu. Jednym się to podobało a innym nie. W końcu zdecydowaliśmy, że nie będzie tutaj rajdu i mam

nadzieję, iż problem ten już nie powróci.

*Nie tylko jednak nowoczesne "sporty" budzą sprzeciwy obrońców przyrody. Ostatnio rozgorzał bowiem spór o retory i wpał węgla drzewnego, które w Bieszczadach mają długą tradycję. Jakże Pan widzi rozwiązanie tego problemu?*

**W. W.:** Myślę, że ważne jest to, dlaczego w Bieszczadach znalazły się retorty? Są tutaj, ponieważ w tych górach mamy bardzo dużo drewna niskiej klasy, zwłaszcza liściastego, które z punktu widzenia gospodarczego jest kiepskie. Pozbycie się tego drewna stało się z biegiem czasu zawodem dla osób trudniących się wpałem. Największa uciążliwość tej działalności przypada na okres letni, kiedy przyjeżdżają tłumy turystów, aby wypocząć i poznać urok Bieszczad. Na pewno nie jest im przyjemnie, kiedy dym z retort zasmrodzi całą dolinę. Dlatego należy się dziwić samorządom i ludziom, którzy kreują tutaj turystykę, że dopuszczają do takich sytuacji. Jednak prawdą jest, że w Bieszczadach od dawien dawna były wpały i nawet nazwy miejscowości nawiązują do tego. Dlatego potrzebny jest tutaj kompromis, ponieważ zamiast ustawiania retort w dolinach, można przenieść je w wyższe partie gór tak, aby dym nie był tak uciążliwy dla mieszkańców. Można nie robić wpałów w lecie, kiedy jest najwięcej turystów, lecz wtedy, kiedy nikomu to nie przeszkadza. Natomiast na terenie BPN retorty znikły już chyba 10 lat temu i nie było z ich usunięciem żadnego problemu. Natomiast innym ważnym problemem, który powstał niedawno jest budowa wieży telefonii komórkowej na Połoninie Wetlińskiej. Są bowiem naciski, aby zbudować dużą wieżę przesyłową, choć jest tam obecnie mała wieża, którą można by do tego wykorzystać. W Bieszczadach dawniej też były oczywiście budowane wieże, które np. służyły do pomiarów triangulacyjnych. Takie stały np. na Wielkiej Rawce, na Haliczu, tylko że były to drewniane wieże, które po przeżyciu kilkunastu lat same się zawaliły i znikły z krajobrazu. Jednak budowanie 70-metrowej wieży na połoninie jest czystym szaleństwem i na to nie możemy się zgodzić. Myślę jednak, że można znaleźć wyjście z tej sytuacji, gdyż inwestorzy chcieli wykorzystać istniejące już wieże, bowiem w Bieszczadach w zasadzie każda dolina ma swoją wieżę i nikomu to nie przeszkadza, bo one giną w przestrzeni horyzontu. Jednak czym innym jest, kiedy wieża wystaje 10 metrów ponad wierzchołki drzew, a czym innym, gdy jest ona na połoninie, którą wszyscy odwiedzają.

*Oprócz problemów z inwestycjami gospodarczymi innym ważnym tematem, który wywołuje dużo emocji są wilki. Jak wyglądają obecnie "wilcze sprawy"?*

**W. W.:** No cóż, wilki są w Bieszczadach od dawna i jak jestem tutaj od przeszło 40 lat, to z wilkami nie było nigdy większego problemu. Z uwagi jednak na to, że wilkom zaczęli się myśliwi dobierać z nadmierną do skóry a jednocześnie zmniejszyła się w wyniku nadmiernych polowań populacja jeleni, którymi jak wiadomo wilki się żywią, to wszystkim zaczęło się wydawać, że wilków jest ogromna liczba. Przyczyną tego wyolbrzymionego konfliktu były szkody w stadach owiec. To dzięki nim wilk stał się bohaterem negatywnym w lokalnych mediach. Kilka miesięcy temu minister środowiska wydał nawet decyzję zezwalającą na odstrzał kilku wilków, tam gdzie napadały one na stada owiec. I chociaż myśliwi czatowali na nie przez wiele dni, to jednak żadnego efektu nie było. Przy tej okazji pojawiły się również słuszne głosy, że stada owiec są źle pilnowane i często pozostawiane przez właścicieli bez dozoru na noc. Dotyczyło to głównie małych stad owiec, bo tam gdzie baca miał stado liczące 500 sztuk (a mam takie baczki np. w Brzegach Górnych), to nie słyszałem, aby tam były jakieś większe szkody od wilków. Baca ma do pilnowania owiec psy pasterskie, które strzegą stada, a na noc owce są koszarowane i wtedy nie są narażone na ataki ze strony wilków. Obecnie jakoś się to wszystko uspokoiło i nawet jak spotykam się z hodowcami owiec, to nie mówią już o tych problemach.

*Podnoszony jest obecnie postulat, że wilki powinny być również chronione w siedemdziesięciokilometrowym pasie przygranicznym, ponieważ w państwach sąsiadujących z Polską wilk jest traktowany jako zwierzę łowne i jeżeli przejdzie przez granice, to może zostać zastrzelony.*

*Czy widzi Pan szanse realizacji tego pomysłu?*

**W. W.:** Pomysł jest jak najbardziej słuszny i sędzę, że skoro funkcjonuje Międzynarodowy Rezerwat Biosfery "Karpaty Wschodnie", który obejmuje również Ukrainę i Słowację, to będzie to również temat do rozmów z tymi państwami. W tej chwili jest uzgadniana treść umowy co do zasad funkcjonowania MRB "Karpaty Wschodnie" i spotkanie na ten temat ma się odbyć jeszcze w tym roku. W szczegółowych regulacjach mają się znaleźć kwestie dotyczące ochrony zwierząt, w tym również i wilków.

*Czyli jest szansa na ochronę wilków w strefie przygranicznej?*

**W. W.:** Jest, jednak wszystko będzie zależeć od postawy państw sąsiedzkich, gdyż ochrona przyrody funkcjonuje tam na podstawie innych ustaw i nawet parki narodowe mają zupełnie inne kompetencje. W Polsce np. obwody łowieckie wyłącza się z terenów parków narodowych, a na Słowacji tereny w parkach dzierżawią koła łowieckie. To są takie problemy, które nie wiadomo czy da się szybko rozwiązać bowiem wymagają dobrej woli innych państw.

*Niedawno w "Dzikim Życiu" podawaliśmy informację o sytuacji na Słowacji, gdzie tamtejsze organizacje ekologiczne wystąpiły do Rady Europy z żądaniem odebrania Dyplomu Europy Słowackiemu Parkowi Narodowemu "Połoniny"? Jak by Pan skomentował tę wiadomość?*

**W. W.:** Dokładnie nie znam sprawy, ale na Słowacji parki narodowe są w dużo gorszej sytuacji niż u nas w Polsce. Oni nam zawsze zazdrościli, że nasze parki mają samodzielność i działają na jasnych prawach, bo na Słowacji park narodowy to zaledwie kilka osób, które zamiast zajmować się ochroną przyrody muszą wciąż negocjować z właścicielami terenów, samorządami, kołami łowieckimi i leśnikami, którym również teren parku podlega i nie zawsze w związku z tym interes przyrody jest na pierwszym miejscu. Myślę więc, że zastrzeżenia organizacji ekologicznych wynikają bardziej z postawy "współwłaścicieli" parku niż z negatywnej oceny działalności pracowników Parku Narodowego "Połoniny".

*Powróćmy jednak na rodzimy teren. Innym kontrowersyjnym zwierzęciem, z którym ludzie często wchodzi w konflikt, są niedźwiedzie. Jaka jest obecna sytuacja tych zwierząt w Bieszczadach?*

**W. W.:** Mogę powiedzieć, że niedźwiedzie mają się dobrze. Ich populacja rośnie i obecnie mamy ok. 80 sztuk, a w samym Parku ok. 20. Znane nam są miejsca, gdzie znajdują się ich gawry i przestrzegamy zawsze turystów, aby poruszali się po oznakowanych szlakach, ponieważ niedźwiedzie znają już te miejsca i nie zbliżają się do nich. Natomiast, gdy wiosną po lesie chodzą całe rzesze zbieraczy poroży, a w gawrach znajdują się wtedy jeszcze młode niedźwiedzie, to jest to bardzo niebezpieczny okres. I czasami może dojść do jakiegoś nieszczęśliwego wypadku.

*Czy miał Pan jakieś spotkania z dzikimi zwierzętami, które zapadły Panu szczególnie w pamięć?*

**W. W.:** W tym roku nie miałem jakichś większych zdarzeń. Jednak w swojej pracy w parku dość często spotykałem się z niedźwiedziami i żubrami na Tarnawie, a w czasie rykowiska miałem wiele spotkań z jeleniami, które w lasach są coraz mniej widoczne, bo się na nie zbyt mało poluje. Najbardziej cieszy mnie jednak fakt, że przyroda zaczyna się sama odnawiać i nawet te grunty PGR-ów i Igloopolu, które były wylesione w okolicach Wołosatego, obecnie się zablizniają i wchodzi tam z powrotem las.

*Czy Park Narodowy ma w planach powiększenie swojego obszaru, tak aby i inne tereny przyrodniczo cenne mogły się "zabliznić"?*

**W. W.:** Jest to trudny temat, ponieważ Park Narodowy jest jednostką budżetową i praktycznie ciągle ~~Najpierw przyroda, później gospodarka i z~~ ~~namy kłopoty z brakiem pieniędzy.~~ Tutaj nie chodzi o zatrudnienie i płace, bo to mamy zapewnione, <sup>4</sup> ~~Wojciechem Wojciechowskim, dyrektorem~~  
**Bieszczadzkiego PN rozmawia Dariusz Matusiak**

choć nasze stawki są niższe niż w Lasach Państwowych, ale o pieniądze na inwestycje. Od wielu lat prowadzimy takie przedsięwzięcia, które dawno powinny się zakończyć, bo w parku powinno wszystko świecić przykładem, np. powinny zniknąć eternity z dachów i elewacje niektórych budynków powinny być zmienione na takie, które nie szpecą krajobrazu. Udało nam się co prawda wyremontować kilka budynków, ale jeszcze jest dużo takich, które powinno się rozebrać i postawić w ich miejsce nowe. Nie stać nas na to, ponieważ park przejął duży majątek, który był w strasznym stanie. Nikt kiedyś nie myślał przecież o łaźniach czy oczyszczalniach ścieków. Jeśli obecnie w Polsce mamy 23 parki narodowe, to każdy z nich ma podobne problemy. Trzeba więc mieć świadomość, że tworząc następne Parki czy powiększając już istniejące nie rozwiązuje się tego problemu, ponieważ nie zwiększa się budżetu przeznaczanego na działalność parków. Dlatego należy się zastanowić, czy w takiej sytuacji powiększać parki, tym bardziej, że na tych terenach są nadleśnictwa, które gospodarzą lasami według specjalnie sporządzonych planów ochrony przyrody. Dlatego uważam, że najważniejszą sprawą jest utrzymanie cennych przyrodniczo terenów bieszczadzkich w ręku skarbu państwa - a Lasy Państwowe jemu podlegają - i nie dopuścić do tego, aby przeszły w ręce prywatne. Bowiem może przyjdzie kiedyś czas, że będziemy mogli park narodowy powiększać. ❌

*Czy chciałby Pan na koniec naszej rozmowy powiedzieć coś czytelnikom "Dzikiego Życia", którzy są bardzo zainteresowani i zaangażowani w sprawy ochrony Bieszczad?*

**W. W.:** Przede wszystkim, chciałbym podziękować za ich postawę, bo każda obrona i głosy poparcia są cenne. Park jest często atakowany w mediach właśnie za to, że uważa, iż gospodarka w Bieszczadach powinna zejść na drugi plan a na pierwszym powinna być przyroda. Przyroda, człowiek, gospodarka - taka według nas powinna być hierarchia ważności. Cenne są więc dla nas każde kontakty z osobami czy grupami ludzi, którzy tak jak my dostrzegają wartość tych gór.

*Dziękuję bardzo za rozmowę.*

Ustrzyki Górne, dn. 25.10.2001 r.